Cena 60 groszy

Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY i DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ · W · KOLONJI LECZNICZEJ · DZIECIĘCEJ · IMIENIA · DR-A · MEDYCYNY REKTORA · J · BRUDZIŃSKIEGO · PRZY · ZDROJU · W · BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

Kwiecień—Maj 1932 r.

Nr. 4-5 (16-17)

Nasza Idea.

Każda praca obfituje w chwile dobre i złe, w dnie szare i bezsłoneczne w których serca ogarnia zwątpienie i dnie jasne i dobre, pełne ufności w dobre jutro, pełne wiary w zwycięstwo dobra.

Są takie chwile różne i w pracy społecznej, może częściej nawet, bo ta ideowa praca przepełniona jest po brzegi uczuciem, żywiej i silniej odpowiadającem na ustosunkowanie się do niej świata zewnętrznego.

Górka nasza miała teraz taki właśnie dobry, jasny dzień, gdy przyjechał do nas Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej, Dr. Hubicki. Przyjechał jako Przedstawiciel Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jako Lekarz i jako społecznik.

I wraz z nim przyjechali na Górkę inni mili Goście nasi (patrz kronikę) — dla których praca społeczna nie jest frazesem tylko i formą, lecz wielkim słowem pełnem treści, potrzebą i koniecznością serca.

Ubrała się Górka nasza na przyjazd Pana Ministra w niepokalają biel kwitnącego sadu, w świeżutką, jasną zieleń brzózek w promienie wiosennego słońca.

A w serca nasze weszła fala radości szczerej.

Nie tylko dlatego, że przyjazd Pana Ministra zaszczytem jest wielkim dla Górki, uroczystością goszczenia w skromnych naszych progach Przedstawiciela Rządu Rzeczypospolitej. — Nie dlatego aby mieć możność wyciągnięcia dłoni z prośbą: „daj."

Radość nasza z innego płynęła źródła:

Przyjazd Pana Ministra był dla nas widomą oznaką żywego, serdecznego i stałego interesowania się Rządu Rzeczypolitej ideą naszą ideą leczenia dziecka przewlekle chorego, dla której Górka nasza pracuje.— Wizyta Przedstawiciela Rządu była świadectwem uznania słuszności i celowości pracy naszej na Górce, pracy w której

możemy się mylić nawet i błądzić, lecz której przyświeca zawsze cel jeden: dobro Społeczeństwa.

I ten dzień wlał nową otuchę w serca nasza i nowych dodał sił dłoniom naszym, w ciężkim trudzie borykających się z przeszkodami.

I dał nam pewność, że nawet gdyby nam sił już nie starczyło do pracy — to jednak idea zawsze żyć będzie, przetrwa wszystkie przeciwności.

To było powodem radości naszej i głębokiej wdzięczności dla Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej, że chciał przybyć do nas, zapoznać się z naszą pracą, z jej zaletami i wadami.

A, że każda chwila dobra i jasna przyciąga i inne dobre i jasne — więc jednocześnie nieomal otrzymała Górka stos szarych, pospolitych... kopert z Pocztowej Kasy Oszczędności, z rachunku Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Z niepozornych, niełądnych kopert wyjęliśmy nie zawiadomienia o dużych sumach, pokaźnych ofiarach na rzecz naszej akcji. Nie.

To co wyjęliśmy — te kartki małe — to były białe, wiosennę, cudowne w swej skromności kwiaty małych serc dziecięcych, jak białe, wiosenne cudowne w swej skromności i prostocie płatki pierwszych kwitnących wiśni w naszym sadzie...

Kartki pisane gdzieś, daleko, na Kresach Polski, na Wileńszczyźnie, Polesiu, Małopolsce wschodniej, Pomorzu...

Kartki wykaligrafowane, często nieczytelnie prawie..., przez młodzież i dziatwę Polski, rozsianą na szerokim Jej obszarze, lecz czującą jednem sercem polskiem, — kartki z wypisanemi sumami: jeden złoty, pięćdziesiąt groszy, siedemdziesiąt pięć groszy. — A na odwrocie dopiski: „dla Przyjaciół Górki", „dla chorych dzieci", „na wezwanie Polskiego Radja."

I wreszcie jedna kartka z napisem: „Na utrzymanie Górki." I sumą: „50 groszy."

O drogi, mały, nieznany ofiarodawco.

Czy mamy dziękować Ci w imieniu Górki naszej? — Czy pobiec winniśmy poprzez szerokie przestrzenie Kraju naszego aby przycisnąć Cię do serca, Mały Obywatelu Kraju? Czy mamy wziąć drobną twarzyczkę Twą i ucałować tylko mocno, gorąco, serdecznie?

Jak-że podziękować Ci mamy?

Czy może rękę Twą, drobną, małą rączynę przycisnąć tylko do serca abyś wyczuł jak śmiesznie, prędziutko serce nasze bić zaczęło gdy przeczytaliśmy Twe słowa: na utrzymanie Górki?

Czy może powiedzieć Ci tylko, ku zdziwieniu Twych ocząt małych, po-

wiedzieć cicho i w tajemnicy wielkiej, że ktoś dużo, dużo starszy od Ciebie — wstyd się przyznać: ktoś dorosły, — po przeczytaniu kartki Twej — miał w oczach... zwyczajne, lecz dziwnie gorące — łzy.

I to był drugi jasny, dobry dzień Górki.

Bo przyjazd ze stolicy Drogiego Gościa naszego - Reprezentanta Rządu i kartka, gdzieś z krańców Najjaśniejszej Rzplitej ręką Małego Obywatela Kraju pisana — to dwie widome oznaki, że idea nasza żyje i żyć będzie, że-gdy jednym sił już do pracy nie starczy — staną do pracy tej inni.

I to jest naszą otuchą i siłą i wiarą.

R.

Zjazd na Górce Nauczycielstwa i Lekarzy Szkół - Uzdrowisk.

Rozwijający się poważnie w ostatnich czasach w Polsce, tak jak zagranicą, ruch propagujący tworzenie szkół-uzdrowisk i równocześnie z tem szkół na wolnym powietrzu, skłonił szereg osób z pośród nauczycielstwa szkół-uzdrowisk, lekarzy i ludzi interesujących się temi, tak ważnemi zagadnieniami, do zorganizowania w maju r. b. I-go ogólnokrajowego Zjazdu Nauczycielstwa Szkół Uzdrowisk i lekarzy w tychże uzdrowiskach pracujących, — przy życzliwym poparciu Związku Nauczycielstwa Polskiego i zachęcie Władz Szkolnych.

Zjazd ten ma na celu omówienie szeregu najbardziej ważnych i aktualnych spraw dotyczących tego, nowego może jeszcze, działu szkolnictwa, a mianowicie zagadnień współpracy lekarza i nauczyciela, programów i metod nauczania, ustalenie wytycznych dla dalszego rozwoju i propagowania idei szkół - uzdrowisk, oraz spraw organizacyjnych.

Inicjatywa Zjazdu wyszła od Górki i znalazła bardzo życzliwe przyjęcie w szeregach nauczycielstwa pracującego w już istniejących szkołach uzdrowiskach, jak lekarzy, działaczy i propagatorów szkół-uzdrowisk. Objawem tego jest szereg zgłoszeń od gron nauczycielskich, osób pojedyńczych, a nawet sympatycznego zainteresowania się zagranicy.

Potrzeba przedyskutowania zasadniczych spraw tej dziedziny szkolnictwa nasuwała się już od oddawna. Nauczanie w uzdrowiskach, kształcenia dzieci chorych nasuwa cały szereg trudności, które nie dadzą się rozwiązać przy szablonowym zastosowaniu metod i środków nauczania stosownych w szkołach dla dzieci zdrowych. Trudności te płyną przedewszystkiem z odmiennej psy-

chiki dziecka chorego, tembardziej chorego przewlekle i długie miesiące, czasem lata spędzającego na kuracji często w łóżku. Gdy wchodzi w grę przytem sprawa „ustosunkowania się wzajemnego pracy lekarza i pracy nauczyciela, następnie zupełnie odrębne warunki życia sanatoryjnego, nasuwające się trudności, czasem nawet techniczne (uzgodnienie godzin nauczania z czasem zabiegów leczniczych nauczanie w dużych salach, podział dzieci wg. wieku szkolnego, klas, płci i schorzeń, przybory szkolne. pulpity etc.) — to jasnym się staje, że nauczanie dziecka przebywającego na kuracji odbywa się w zupełnie specjalnych warunkach, a szkoły—uzdrowiska mają charakter szkolnictwa specjalnego. Siłą rzeczy więc i sprawa metod nauczania, przystosowania programów obowiązujących w szkołach normalnych do szkół-uzdrowisk jak i pomocy szkolnych wytworzyć musi wyodrębnienia tej dziedziny szkolnictwa z pośród szkół normalnych, — z nauczycielstwa zaś wytworzyć nowy typ nauczyciela.

Gdy dodamy do tego istniejące rozbieżności w poglądach Lekarzy i Społeczeństwa na kwestję nauczania w sanatorjach, objawiające się często w zdaniach: nie należy męczyć dziecka chorego, — przy stwierdzonych dobrych wynikach kształcenia i zajęcia systematycznego dziecka chorego, — będzie to może w ogólnym zarysie obrazem tak pilnej i aktualnej sprawy szerokiego przedyskutowania odnośnych zagadnień przez bezpośrednio zainteresowanych Lekarzy i nauczycielstwo szkół-uzdrowisk.

Zjazd odbędzie się w dniach 25 i 26 maja r. b. na Górce. Porządek obrad podajemy poniżej.

Lekarze, Nauczycielstwo i Goście mile witani będą. Zgłoszenia należy kierować do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu — Busko — Zdrój, „Górka".

ZAPROSZENIE.

Komitet Organizacyjny

I-go Zjazdu Ogólnokrajowego Nauczycielstwa Szkół-Uzdrowisk - wspólnie z Lekarzami-Pedjatrami pracującemi w tychże uzdrowiskach

niniejszym zaprasza P. T. Nauczycielstwo, Lekarzy i Wychowawców na Zjazd

odbyć się mający w dniach 25 i 26 maja 1932 r. w Busku--Zdroju, na „Górce"

(Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora J. Brudzińskiego, przy Zdroju w Busku, — z. Kielecka) — z nastę-

pującym porządkiem dziennym:

Dn. 25-V. 1932 r. g. 11 r. *I.* *Otwarcie Zjazdu i przywitanie PT. Gości przez gospodarza „Górki."*

II. *Zwiedzenie „Górki."*
Przerwa obiadowa.

godz. 14-30. *III.* *Zagajenie Zjazdu przez Delegata Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicz. - Dr. St. Kopczyńskiego, Nacz. Wizyt. Hig. Szkolnej M. W. R. i O. P.*

IV. *Referaty:*

1) G ó r k a, a zagadnienia lecznicze, wychowawcze i społeczne — Dr. Sz. T. Starkiewicz.

2) Rozwój szkół-uzdrojowisk w Polsce ich organizacja i potrzeby, — Eustachy Kuroczko.

3) Stosunek dziecka chorego do świata - Anna Nagórska.

Dn. 26-V. 1932 r. g. 9 r. *V.* *Referaty (dalszy ciąg).*

1) Szkoła-uzdrowisko, a szkoła na wolnem powietrzu. — Dr. Juljan Gawroński.

2) Wychowanie f i z y c z n e dziecka zdrowego i chorego z punktu lekarskiego. — Dr. Aleksy Sałamańczuk.

3) Referat rezerwowany.

VI. *1) Referat rezerwowany.*

2) Szkoła—uzdrowisko, jako jedna z form szkoły specjalnej.

godz. 14.—a *VII. Przerwa obiadowa.*

godz. 15-30. *VIII. Dyskusja ogólna nad referatami.*

IX. Rezolucje i dyskusja nad rezolucjami.

X. Wolne wnioski.

Zgłoszenia PT. Uczestników na Zjazd przyjmuje Komitet Organizacyjny, — „Górka." — p-ta Busko—Zdrój, tel. 18.

Dla PT. Uczestników i Gości rezerwowane będą noclegi, za uprzednim zgłoszeniem do Komitetu Organizacyjnego.

Dojazd do st. kol. Kielce, samochodami komunikacyjnemi do Buska—Zdroju, na „Górkę."

Uprasza się o wcześniejsze zgłaszanie uczestnictwa.

Komitet Organizacyjny Zjazdu.

7. V. 1932 r.

ŻYWUSIA.

(Przygoda myszki)

(c. d.)

Spojrzał z niepokojem i... o zgrozo, — w otworku ukazał się oburzony i zagniewany pyszczek samiczki. (Dwa maleństwa poruszyły się niespokojnie.)

A tu znowu: — Pcich, Pcich. —

Spłaszczył się nieborak z przestrachu i przymkął na moment czerwone oczki. Zanim je otworzył, na delikatnym karczku poczuł ostre ząbki, pierwszy raz w ten sposób karcącej go żony.

Niepomny na swoją godność, szarpnął się mocno, wyrwał i rzucił naoślep do ucieczki.

Nieszczęście chciało, że wpadł do naczyńka z wodą i wylał całą zawartość na siebie.

Drżąc na całem ciele, stał dłuższy czas bezradnie, oszołomiony wszystkiem, prawie bezprzytomny. Sierść, zmoczona zupełnie, brzydko przylegała do ciałka, nagi ogonek zginął pod przylepionemi trocinami.

Nerwowy nosek-przyczyna wszystkiego złego - krzywił się rozpaczliwie i żałośnie i wogóle cały jego wygląd budził litość i współczucie.

Dopiero po dobrej chwili zabrał

się do porządkowania garderoby, będącej w tak strasznym stanie. Gdy to uczynił, powoli, kroczek za kroczkiem, skierował się ku domkowi.

Lecz z otworka zwisał zgrabny, lekko puszysty, suchy (!) ogonek małżonki, która w gniewie zatarasowała sobą wejście, a teraz, choć zapomniała już zupełnie o całem zajściu — nie mogła się poruszyć z obawy, by nie przebudzić malców.

To już doreszty zgnębiło nięszczęsnego małżonka.

Podrapał się raz i drugi, strzepnął oba uszka pazurkiem, skulił się z trudem napuszywszy jako — tako mokrą jeszcze sierść i, po długim kręceniu się i poprawianiu — zasnął.

II.

Pod opieką dzielnej mateczki i przewodnictwem naprawdę już statecznego tatusia, małe mysiąta wychowały się nadzwyczaj pomyśnie: były zdrowe, wesołe i ruchliwe. Troskliwa mama opiekowała się niemi jak mogła najlepiej, układa stale porozrzucane w figlach miękkie posłanie, lizałe swe pociechy, przeczesując niesforny puszek, który miał się wkrótce zmienić w sierść; nauczała je chodzić po gniazdku zachwycając się niełężnymi ruchami, a gdy które bobo zaplątało się między puch czy szmatki — oswabadzała je z przygodnych więzów, pocieszała piszczące i cierpliwie uczyła dalej.

Największą radość sprawiała jej najmniejsza córeczka, która z zadziwiającym uporem i wytrwałością robiła nietylko to co nakazywała mama, ale i inne rzeczy, ot tak „na własną łapkę" i z własnej ochoty. Po skończonej nauce chodzenia kręciła się w domku, przewracając odpoczywających lub posilających się braci i siostry i nie zwracając żadnej uwagi na ich narzekania i skargi, „myszkowała zawzięcie.

A ciągle chciała wyjść z norki.

Karciła ją za to mama, ale ojciec, zadowolony z jej samodzielności, niejednokrotnie brał ją w obronę i mówił: „Z niej to będzie mysz, no, no. Żwawe to, a przemyślne, że ha. Żeby tylko się uchowała, bo to na taką to . . . szybko koniec przychodzi. —

Mamę trwożyła zawsze myśl o tym „końcu", ale mąż zaraz spostrzegał się i przekonywał, że one nie potrzebują obawiać się niczego. Czyż im co grozi? Czyż jest im źle? Teraz to nawet i lepiej, gdyż „człowiek" daje nie wodę w miseczce, lecz mleczko. Ciepłe, pachnące mleczko.

Sam zadowolony był z córki ogromnie, choć i drugie dzieci kochał nie mniej gorąco, — ta jednak bardziej przypadała mu do serca.

Gdy rodzice uroczyście wyprowadzili młode myszki z gniazdka na deseczkę i zaznajomili wkrótce z całem ich mieszkaniem, ojciec wziął większy odtąd udział w ich wychowaniu, wraz z matką ucząc je pić mleczko i probować słabych jeszcze, choć ostrych jak szpileczki, młodych ząbków na skórkach chleba i słoninki. Następnie rozpoczęły się bieganiny, zabawy, pląsy, a wreszcie najtrudniejsza rzecz—jazda w beczułce.

Z tą ostatnią to było kłopotu!

Nie obeszło się bez pisków, lamentów, łajań i... razów nawet, rozdawanych zresztą przez rodziców sprawiedliwie, według „zasługi". Ale i to opanowały niedługo pojętne myszki i wkrótce nawet tak bardzo polubiły tę jazdę, pełną emocji, że jedna przez drugą pchała się przez wąski otworek do wnętrza bębenka, który wkońcu przez cały niemal dzień nie przestawał się kręcić, nie wiedząc co to odpoczynek.

A we wszystkiem znowu przodowała Żywusia, najmłodsza i najmniejsza córka, ulubienica mamy, duma ojca. Najwcześniej budziła się rano, pierwsza była przy jedzeniu i najadła się za dwie; najszybciej i najdłużej biegała po szczebelkach do bębenka; zawsze żywa i ciekawa zobaczyła wszystko pierwsza, pierwsza biegła do pieszczoty z niemałym uszczerbkiem dla mniej obrotnego rodzeństwa, z którem zresztą żyła w przykładnej zgodzie i miłości wzajemnej.

Pewnego dnia, wczesnym rankiem kiedy jeszcze cały gabinet tonął w zupełnej ciszy, — Żywusia obudziła się pierwsza, jak zwykle i, jeszcze napół senna wydostała się natychmiast z gniazdka.

Złote promienie igrały już po drobnych listkach roślinek, a otwartem oknem sali płynęło świeże, orzeźwiające powietrze.

Jak przystało schludnej myszce, wiernej przykazaniom mamy, Żywusie uporządkowała przedewszystkiem biały garniaurek; przygładziła zgrabnie rozczochraną w śnie sierść, umyła się dokładnie od końca ogonka — aż po czubek figlarnego noska i końce długich, ruchliwych wąsików siedząc przy tem zajęciu zgrabnie, choć pociesznie, na tylnych łapkach.

Następnie, wyświeżona i elegancka zajrzała do korytka. Z apetytem schrupała pozostały z wczorajszej wieczerzy kawałek słoninki, popiła mleczkiem, wytarła starannie językiem pyszczek i pobiegła do bębenka.

Wskoczywszy na jeden z wyżej położonych pręcików, ciężarem ciała poruszyła zwolna bębenek, wskoczyła na następny pręcik, potem trzeci, czwarty i wkrótce puściła się biegiem coraz szybszym.

Zręczność, z jaką to czyniła, zachwyciłaby każdego.
Elastyczne ciałko śmigało umiejętnie po błyskawicznie mknących pod niem drewnianych żeberkach; cały młynek drżał jak w febrze i skrzypiał lekko, dyskretnie.

Gdy wtem...

W szalonym pędzie myszka odczuła najwyraźniej jak jeden ze szczebelków uchyla się pod jej łapkami.

Momentalnie zaczęła hamować. Zatrzymała wreszcie młynek i, uważnie węsząc, sprawdzała pręciki. Po chwili... serduszko jej bić zaczęło ze wzruszenia.

Mały gwoździk, nieumiejętnie wbity, rozszczepił częściowo pręcik, któryteraz pękł zupełnie i uchylając się pod ciężarem myszki ukazywał wyjście.

Wyjście na świat.

A świat ten taki był tajemniczy. I tak bardzo go chciała poznać cie-

kawa myszka.

Mama oddawna karciła ją za tę nieposkromioną ciekawość, którą wyróżniała się od swego rodzeństwa, więcej posłusznego i nie narzucającego rodzicom takiej masy coraz dziwaczniejszych pytań, z których wiele wprawiało ich w prawdziwy kłopot, chociaż ojciec uśmiechał się pod wąsem i jak mógł starał się zaspokoić ciekawość swej ulubienicy.

Trudne było jednak zadowolnić ją.

Śpiew więzionych w klatkach ptaków ćwierkotanie świerszcza i polnych koników, rechotanie żabek w akwarjum, plusk chwytających powietrze rybek, głośne syki węży i nocne tupanie jeża — włóczęgi, — wszystko to dla małej myszki było nieznane, obce, a przeto zaciekawiające, porywające swą tajemniczością i budzące pragnienia poznania, które z każdym dniem rosło i potężniało i stało się głodem, targającym móżdżek i żądającym zaspokojenia.

I naraz oto miało musię stać zadość.

Marzenia miały się spełnić.

(c. d. n.)

Leon Wiśniewski

Propaguj ideę leczenia dziecka przewlekle chorego. Czytaj, prenumeruj nasze pisemko. Poznaj duszę dziecka z tego co mówi i pisze. —

Edziowi.

w związku z artykułem ilustrowanym z marcowego zeszytu.

Jak strasznie - że człek zwany częstokroć wielmożnym]
Tak mało — tak nic nie może!
Ból twój, Edziu, odczuwam w każdziutkiej dnia porze.]
Nawet, gdy jest najciemniej, jest mi tak widoczny,]
Jakby twoją twarzyczką zwisał tuż — nademną —]
A jednak — nic nie zdziała to serdeczne lenno.]

Gdyby można jak myślą podzielić się zdrowiem;]
Jakżebym chętnie Dziecko, dała ci swe siły!]
Żebyś rósł na tej ziemi, czynny, dobry, miły!]
Wiesz? Ja to dziś wieczorem przy pacierzu powiem.]
Może Ojciec niebieski łaskawie wysłucha]
Modlitwy, w której ufność jest wielka — i skrucha.]

A. N.

Niedzielna radość.

Przez radjo mówią o Górce-słyszycie?
Wszyscy się jakoś dziwnie zadumali—
Po błękitnej płynie fali
Dobre słowo — pociecha — pomoc — życie!]

Nie martwcie się rodzice, rodzeństwo, dziadkowie!]
Dziecko chore — musi się na Górce wyleczyć!]

Do Sz. Czytelników.

Do niniejszego numeru, z przyczyn niezależnych od Redakcji, wkradł się cały szereg przykrych błędów korekty. Między innemi w art. „Szkoły-Uzdrowiska w Polsce” str. 10, wiersz 3 od góry zamiast: „pomieścimy jej opis” winno być: nie pomieścimy jej opisu”. — W zaproszeniu na Zjazd, punkt VI 2 pod referatem: Szkoła-uzdrowisko, jako jedna z form szkoły specjalnej nie podano nazwiska referentki — p. Heleny Grodzickiej. —

Za błędy i omyłki bardzo przepraszamy i prosimy wy-wybaczyć redakcji. —

Redakcja.

Nauczy się też przytem dużo różnych rzeczy.]
Jak wróci, to wam wszystko wesoło opowie!]
Niech żyje drużba z Górką! A każdy Przyjaciel,]
Winien zdobyć corychłej nowych miłośników.]
Niech ich będzie jak kwiecia na łące — bezliku!]
Dzieci! Skarby ogromne w jasnych sercach macie!]

A. N.

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.
Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

S N Y.

Cisza — — Sny zwiewne snują się po sali
I czar widziadeł kładą pod zwarte powieki.
Tadzio widzi bór — sarny — Zosia dom daleki,
Jurek hełmy, sikawki — miasteczko się pali!
Wspomnienia — i przenigdy niewidziane rzeczy
Wiją się jak opowieść — albo film ciekawy!
Wypoczynek poczciwie ból koi i leczy
Okna otwarte — a za niemi niema wrzawy!
Siostra chodzi ostrożnie wśród białych łóżeczek,
Tam poprawi poduszkę, kołderką otuli,
Jędruś chromy śni, że wstał — i chodzi o kuli.
Sny! Jakże miłosierne i hojne jesteście!

Anna Nagórska

Szkoły-uzdrowiska w Polsce.

ciąg dalszy.

O szkole na Górce pisaliśmy w poprzednich numerach „Górki", dlatego też w tym artykule pomieścimy jej opis, gdyż wolno nam sądzić, że, jest ona dobrze znana społeczeństwu. Ponieważ w dniach 25 i 26 maja odbędzie się na Górce V-y zjazd nauczycieli szkół-uzdrowisk, przeto pobieżny opis istniejących do tej chwili szkół tego typu jest na czasie.

Trzecia z rzędu szkoła-uzdrowisko znajduje się przy zakładzie im. Medema w Miedeszynie pod Warszawą. Na lekko zalesionej równinie, na przestrzeni kilku morgów wznosi się piękne sanatorjum dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Przebywa tam przeciętnie na kuracji 150-180 dzieci od 6 tygodni do 3-ch miesięcy.

Właściwej szkoły w ścisłem tego słowa znaczeniu zakład ten nie posiada. Całość urządzeń, organizacja pracy dziecka, wykorzystywanie umiejętnie jego zainteresowań, pozwala nam jednak ująć tę pożyteczną instytucję pod miano szkoły leczniczej. Ogrody, w których dzieci pracują, pracownia biologiczna, czytel-

nia i bibljoteka, śliczna gazetka ścienna, t. j. nasze radjo, doskonale zorganizowany i na społecznych podstawach oparty samorząd dziecięcy daje nam w skromnym przekroju obraz tej „szkoły". Dziecko nie uczęszcza szablonowo do szkoły — uczy się one samodzielnie przy pracy, w czytelni, w laboratorjum, nauczyciele i wychowawcy spełniają rolę cichych doradców. Na podkreślenie i uwagę zasługuje to, że dominującą rolę w tym zakładzie spełniają wychowawcy — lekarz dostosowuje się tylko do regimu, zaprowadzonego przez nauczyciela.

O szkole przy sanatorjum w Siewierzu wiele powiedzić nie możemy gdyż mało mamy o tej szkole danych Wiemy tylko, że pracuje tam dwie siły nauczycielskie przychodzące z zewnątrz po 2 godziny dziennie. W zakładzie tym przebywa około 60 dzieci, wierzyć należy, że szkoła tam rozwinie się dopiero w przyszłości.

Na uwagę zasługuje również typ szkół leczniczych, t. j. szkoły na wolnem powietrzu. Szkoła taka jest w Małkinji, n | Bugiem i w Białymstoku. Szkoły tego rodzaju powstają w okolicach wielkich ośrodków miejskich.

Lekarze szkolni wybierają z pośród dzieci szkół powszechnych, dzieci zagrożone gruźlicą, anemiczne i t. p. i przydzielają je do tych szkół, gdzie dziecko przez cały dzień przebywa na powietrzu, bywa tam odżywiane i leczone. Znaczenie tego rodzaju szkół biorąc pod uwagę olbrzymi procent dzieci zagrożonych gruźlicą w dużych miastach jest kolosalne.

O metodach pracy w tych szkołach napiszemy w następnym numerze.

(c. d. n.

„Górka — w dniu swego Święta Dziecka".



W I O S N A.

Kończyło się srogie panowanie zimy.

Chociaż śnieg przykrywał wszystko grubą warstwą, chociaż lód trzymał wody w twardych okowach, a mróz ani na chwilę nie przestał przejmować okrutnym ziąbem — pomimo wszystkich tych oznak można było już poznać, że to koniec tyraństwa zimy nad skrępowanemi wodami, tęskniącemi do swobody, koniec głodu i zimna, bólu i smutku...

Bo oto coraz mniej dni ciemnych, ponurych, o ciężkiem szarem niebie, a coraz więcej jasnych o niebie błękitnem jednakowem jak jedna toń morska.

Słonko - wskrzesiciel życia - pierwszy zwiastun Wiosny, co dzień to wcześniej ukazuje swą promienną tarczę na wschodzie, coraz wyżej wędruje po modrem niebie i dłuższym czyni dzień, później kryjąc się na zachodzie. —

Jego złote promienie wszędzie szlą radosną wieść o rychłem panowaniu Wiosny i o końcu wszystkiego złego, bólu, nieszczęść i smutków i niosą zapowiedź zwycięstwa radości, wesela i szczęścia.

I wszędzie — gdzietylko wieść ta dotrze — ożywia się ziemia.

Szczebiot ptasi zabrzmiał radośnie, ozwały się piosnki dawno nieśpiewane. Nadzieja lepszego jutra wstąpiła w ptaszęta. O, bo dużo przecierpiały podczas srogich rządów zimy, tak okrutnej i bezlitosnej dla nich. Nie chciały jesienią porzucać kraju ojczystego, nie chciały opuszczać drogich sobie miejsc, gdzie się urodziły i wychowały. Ufne w swe siły pozostały, nie przelękły się trudów, a może i śmierci. Bo dużo, dużo ich zginęło... Dużo drobnych trupków, — ofiar głodu i mrozu, leży pod śniegiem, zimowym całunem śmierci. Inne zginęły rozszarpane ostremi kłami lisa, kuny, lub szponami swych drapieżnych współbraci — krogulców i jastrzębi.

Ale te co wytrwały cieszyły się teraz radośnie ze swego szczęścia i witały piosenkami ciepłe promyki. Ze zdwojoną teraz energją przeszukują skrzętnie zioła, krzewy i drzewa.

W dziuplach obudziły się wiewiórki, wyjrzały na świat, pobiegały trochę po omszonych, śniegiem jeszcze pokrytych konarach drzew i obszukały czy niema szyszek, sprobowały pączków, ale nie smaczne jeszcze były, więc wróciły do gniazda.

Nie na długo jednak.

Promienie słońca rozpoczęły już swą pracę i nie myślały wcale spocząć, choć zima zżyma się gniewem i radaby pozostać jeszcze.

Śle śnieżycę za śnieżycą, ale wiatr jej dotychczasowy sprzymierzeniec, sprzeciwia się i zamiast zasłać niebo ciężkiemi, śnieżnemi chmurami, rozpędza je na wszystkie strony.

Ze sprzymierzeńca staje się wrogiem.

Mróz nie może już wytrzymać ciepła promieni. Obręcze jego rozluźniają się — lada chwila, a pękną. Znika pokrywa śnieżna. Czarna ziemia ukazuje się coraz bardziej, tłusta i pachnąca.

Pączki krzewów drzew pęcz-

nieją.

Nadwodna wierzba okrywa się puszystemi kotkami.

Zamiast śniegu padać zaczyna deszcz krótki i ciepły.

Pękają wreszcie z hukiem lodowe płaszcze wód. Kra płynie i topnieje bo coraz cieplej i cieplej wszędzie... Wody wzbierają i rozlewają się szeroko, potężnie.

Ożywiły się rośliny. W zdrewnianych żyłach jednych żywiej popłynęły soki korzenie rozpoczęły pracę nad dostarczaniem pożywienia, inne posiłkują się zapasami, nagromadzonemi w jesieni, lub otrzymanemi w dzieciństwie od matki i puszczają drobne, delikatne pędy.

I wkrótce wstydliwa leszczyna zakwita nieśmialo drobnemi, czerwonemi, czerwonemi pękami, a z rozwartych żółtych baziek płynie w powietrze pyłek i otacza krzew złotym obłoczklem.

W blaskach słońca lśnią wszędzie napęczniałe pąki, a tu i ówdzie ukazuje się nawet świeży listek i niżej na ziemi kwitną fiołki.

Na niebie niby maleńki punkcik ukazał się skowronek. Poznał ojczystą ziemię, zawisł w swym locie, trzepocząc skrzydłkami, główka jego zwróciła się ku słońcu i popłynęła pieśń nad pieśniami, pieśń cud — teraz modlitwa dziękczynna...

Urwał nagle. Spadł szybko na rolę, przebiegł po niej drobnemi kroczkami i znów wzbił się wzwyż i znów zanucił...

Siwa pliszka opuściła się na piaszczyste wybrzeże, figlarne szpaki drobnemi chmurkami ciągną bez, władnie, wysoko klucze żórawi, gęsi kaczek....

Coraz więcej ożywienia i zieleni!

Coraz nowe przebudzenie ze snu i przyloty!

Wszędzie radość i szczęście!

To Wiosna! Wiosna!!!

Leon Wiśniewski

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna t y l k o zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr. 21.330. —

Wrażenia z pierwszej nocy spędzonej na werandzie.

Po wprowadzeniu się na różową salę, tego jeszcze wieczoru postanowiłyśmy wyprowadzić się na noc na werandę przylegającą do tej sali.

Wieczór był śliczny, w powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi i drzew obsypanych rozwijającemi się pąkami. Przed nami rozciąga się sanatoryjny sad, nieco na lewo gęstwina brzózek, a dalej równina pokratowana niczem szachownica, o różnych odcieniach zieleni, — sło-

wem cudownia,

Zaraz po lekcji ustanowiłyśmy równiusieńko nasze łóżka i pomimo, że pora była jeszcze nieco zawczesna, pokładłyśmy się, ażeby się nacieszyć pięknem przyrody. Poraz pierwszy na wolnem powietrzu, pod gwiaździstem niebem, wszystko przeto miało dla mnie dużo uroku: W nocy długo koleżanki opowiadały różne zdarzenia i bójki.

Przyglądałyśmy się gwiazdom, a gdy która zlatywała wymyślałyśmy jakieś gorące pragnienie, które to według opowiadań ludowych mają się spełnić. Znużone śpiewem i rozmową zasnęłyśmy. Wczesnym rankiem skoro świt zbudziło nas jakieś trzepanie i odgłosy. Zaspane przecieramy oczy, patrzymy, a to kilka gołębi, pupilów naszych kolegów, z wielkiem zacietrzewieniem prowadziło z sobą walkę.

Jedna z koleżanek, wielki śpioszek z pasją, zrywa się; chwyta jasiek na którym śpi smacznie Halinka i tak wojowniczo nastrojona napada na biedne bezbronne gołębie. W rezultacie gołębie uciekły, ale szlafrok napastniczki pozostał na drucie. Zadowolona jednak że zwyciężyła, z trudem zdejmuje szlafrok i z tryumfem przykłada się jeszcze do poduszki. Wkrótce potem trzeba było wstać, gdyż słonko zaglądało mocno w oczy i zawstydzało śpioszków.

Sarna.

O Zdrowie Obywatela.

(Głosy i myśli)

(W dzisiejszym numerze dajemy wolne wycinki z broszury Dr. T. Mogilnickiego „Opieka nad dzieckiem w Wiedniu" dla zaznjomienia n/czytelników z ciekawą i godną najwyższego uznania pracą dla dobra dziecka) (Wyd. Pol. Tow. Szpitalnictwa, Nr. 6 — Rok II)

— Wiedeń, dzisiaj stolica dwumiljonowa małego, zaledwie siedmiomiljonowego państewka.

— Po wojenie, w okresie dla Austrji i dla Wiednia najcięższym, socjalistyczna gmina Wiednia, rozpoczęła twórczą pracę nad zorganizowaniem wzorowej opieki społecznej, jaknajbardziej celowej i jednocześnie ekonomicznej, — tak obmyślonej żeby każdy ubogi, każdy kaleka, opuszczony, bezdomny, każdy sierota miał odpowiednią instytucję i tam znaleść schronienie. Przedewszystkięm zajęto się opieką n/dziećmi i młodzieżą, jako tymi, którzy stanowią przyszłość kraju. Wg. poglądów organizatorów, każdy grosz włożony w wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia stokrotnie procentuje.

— Jednocześnie zwrócono baczną uwagę na sprawą mieszkaniową, wychodząc z założenia, że stan zdrowia ludnosci, a przedewszystkiem dzieci zależy w znacznym stopniu od warunków mieszkaniowych.

—Zbudowano przez ostatnie 10 lat w Wiedniu 48 tysięcy wzorowych mieszkań dla robotników i pracująej inteligencji, mieszkań z 2-3 pokojów, kuchni, łazienki, otoczonych ogródkami. W domach robotniczych znajdują się bibljoteki, czytelnie, sale zabaw i zebrań.

— Opieka n/dzieckiem rozpoczyna się jeszcze przed jego uropzeniem. W 1922 r. powstała poradnia dla wstępujących w związki małżeńskie, pod kierunkiem lekarzy, — zorganizowano 14 poradni dla kobiet, mających stać się matkami, najuboższym gmina Wiednia wydaje wyprawki dla niemowląt. — Zwraca się specjalsą uwagę na pielęgnowanie dziecka w pierwszych dniach życia — Założono wzorowe zakłady położnicze,

z salami dla noworodków.

— Właściwa opieka n/dzieckiem, dzieli się na 3 działy: opieki n/noworodkiem i niemowlęciem, dzieckiem w wieku przedszkolnym i dzieckiem w wieku szkolnym. Wiedeń podzielony jest na 234 obwody podlegające instytucjom opieki; obwód ma pod swoją opieką 150—200 dzieci, z których każde ma swoją kartę ewidencyjną z odnośnemi notatkami pielęgniarki obwodu. W 1920 r. było pod opieką urzędu dla młodzieży 3.171 dzieci, w 1930 — 25.844, — w 1931 — 60.000 dzieci i młodzieży.

— Specjalne zakłady dla sierot i dzieci, poradnie dla matek odbiły się wybitnie na zmiejszeniu śmiertelności niemowląt: w latach 1905/9 umierało 18,3% dzieci do roku życia, w 1929 już tylko 8,7%.

— Dla najlepszej opieki n/dzieckiem od 3—7 lat utworzono 107 wspaniałych ochron z ogródkami, prawdziwych pałaców zdrowia. Jest tam tak czysto, że zwiedzający muszą wkładać miękie pantofle aby nie wnieść pyłu. Dzieci przebierają się przychodząc [przebywają w ochronie od 7 r. do 6 w] ubranka, zeszyty etc. mając w specjalnych szufladkach. — [Zamiast numeru na każdej rzeczy dziecka jest namalowany przedmiot lub kwiatek, np. kotek, róża]. — Opłaty w ochronie są niesłychanie małe.

— Dla dzieci bezdomnych w 1925 r. zbudowano t. zw. zbiornię miejską, z wzorowemi urządzeniami lekarskiemi i higienicznemi — Dzieci bezdomne kierowane są ze zbiorni do zakładów opiekuńczych lub szpitali. — Do zbiorni rocznie przyjmowane bywa 3—4 tysięcy dzieci.

— Jeszcze bodaj większą opieką otoczona jest młodzież szkolna. Nauczanie powszechne jest bezpłatne i stoi na wysokim poziomie, dzieci otrzymują od Rady Szkolnej materjały piśm. i książki. Od 1922 r. wszystkie szkoły mają lekarzy szkolnych, prócz ogólnych lekarzy specjalistów, poradni dla dzieci trudnych do prowadzenia etc. — Wszystkie badania notowane są w kartach inwidualnych. —Pod opieką dentystyczną było w 1930 r. 80.000 dzieci od 6-14 lat.

— Dla walki z gruźlicą istnieje w Wiedniu 25 poradni. Dzięki rejestracji chorych — dzieci nie zarażone usuwa się ze środowisk gruźliczych umieszczając je u rodzin zdrowych. Dzieci chore idą do szpitali, lub uzdrowisk, lub do szeregu sanatorjów szkolnych. — Każde dziecko z otwartą gruźlicą obowiązkowo jest izolowane i umieszczane w zakładzie leczniczym.

— W każdej dzielnicy Wiednia, nie dalej 100 metrów od szkoły, są słołowie dla dożywiania dzieci, dla ok. 20.000 dzieci.

— Szeroko rozwinięta jest akcja kolonji i półkolonji. W 1926 r. było na kolonjach 139.000 — dzieci, prócz półkolonji w parkach Wiednia.

— Wiedeń ma kilkanaście basenów na otwartem powietrzu, w których uczy się pływać 80.000 dzieci.

— Zorganizowano 35 świetlic dla dzieci szkolnych, gdzie dzieci pod opieką pedagogów przygotowują lekcje, bawią się, czytają etc.— Ogromną uwagę zwrócono na rozwój fizyczny, łążąc duże sumy na stadjony, pomoc związkom sportowym.

— Nie sposób opisać wszystkich urządzeń i zakładów. Specjalnie miłe wrażenie robi zakład dla dzieci o trudnym charakterze, w dawnym pałacu ks. Salwatora, gdzie uczy się, kształci i wychowuje setki dzieci Wiednia. W pałacu tym wisi tablica marmurowa z napiseem:

— „Kto buduje pałace dla dzieci, ten burzy mury więzienne."

MŁODZIEŻY ZDROWA. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym, — Uświadamiajcie ich wszystkich o konieności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

Z dnia.

Nasi Kochani Goście

Pan Minister przyjeżdża! — Gwar. — rozmowy.

Podobno będzie na lekcjach. — Ale jak wygląda Minister Rzeczypospolitej? — Mówią, że będzie pytał lekcji. — Och, żeby choć umieć.

— Felka ma umyć jeszcze jedno okno. —

Dzieci chodzące stoją przy oknach. Już jadą! Nie, — ominęli bramę. —

Leżące odrabiają popołudniowe lekcje. —

— Jadą. Jadą. — O Boże, jak dużo samochodów. Jeden, dwa, trzy, cztery... Są już w sanatorjum. — Idą do ogrodu. — Wracają, — znowu są u nas. — Oto są już przy dzieciach. — Doprawdy, — tacy jacyś swoi, kochani...

Oto jeden z panów z otoczenia Ministra, niski, uśmiechnięty, całuje dzieciaki, rozmawia z nimi. —

— Oho, będziemy pewnie odpowiadać na lekcji. — A oto i cukierki. — A później Pan Minister z uśmiechem patrzy dobrym Swym wzrokiem w roześmiane oczy dziecięce. — Lekcji nie pyta. — Szkoda.

— Na drugi dzień lekcja polskiego — wypracowanie pisemne: —

Taki ważny dzień trzeba opisać. —

Oto co napisały niektóre dzieci z oddziału czwartego:

H. Deptalska.

Od kilku dni Pani Przełożona Górki mówiła, że 6. V. 1932 r. ma przyjechać Pan Minister. Na holu różowym odbyła się uroczystość. Pan Minister był(!)to człowiek wzrostu niskiego. Panna Kazia Błaszkiewiczówna powiedziała bardzo ładne przemówienie i dała Panu Ministrowi zrobioną własnoręcznie teczkę. Pan Minister dał każdemu z dzieci torebkę cukierków. Gdy Pan Minister wszedł na nasz hol, wtenczas wszyscy razem podziękowaliśmy i krzyknęliśmy chórem: Niech żyje Pan Minister. — W dzień 6. V. 1932 r. byłam bardzo wesoła. Po lekcji historji poszłyśmy się bawić. Bawiłyśmy się: w gonitwę, w chowanego i wiele innych zabaw bardzo wesołych. Tego dnia 6. V. 1932 r. każde dziecko czekało, bo każdy chciał zobaczyć chociaż raz Pana Ministra. W ten sposób zakończyłam swoje wypracowanie...

M. Konarska.

Z samego rana wielkie sprzątanie, bo na Górce wielkie święto. Po lekcji wstałam, zebrałam książki i chciałam zmienić, a p. Celinka mówi, że niema zmiany, bo Pan Minister Pracy będzie jadł obiad w salonie. Idę z powrotem na salę, a tu jedna służąca pastuje hol, druga salę, trzecia znów myje. Zaniosłam książki na salę, poczem wyszłam do umywalni i niechcący potknęłam się o coś i upadłam, lecz nic mi się nie stało. Przyszłam na salę i położyłam się do łóżka. Po obiedzie przyjechał Pan Minister ze swoimi dostojnikami. Pani zaczęła wywozić na lekcję. Godzina czwarta, przychodzi pan profesor i mówi żeby się przyszykować do lekcji. W tem wchodzi p. Jasia i przynosi paczuszki, które dał

Pan Minister. Po rozdaniu wchodzą goście. Pierwszy wszedł Pan Minister, za nim weszli jeszcze inni, a więc Sekretarz, Wojewoda i t. d. Prócz nich było nauczycielstwo, wszyscy lekarze z Górki i t. p. Trochę się bałam, bo z lekcji trochę zapomniałam, lecz Pan Minister nie słuchał wcale lekcji. P. Kazia Błaszkiewiczówna oddała w ręce Pana Ministra album, w którym było całe powstanie pisemka „Górka". Potem pożegnaliśmy Pana Ministra i wszystkich jego dostojników, poczem wszyscy odjechali. My zaś porozjeżdżałyśmy się każda na swoją salę i do kolacji jadłyśmy cukierki które nam Pan Minister dał. —

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

KRONIKA GÓRKI.

Wizyta Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej — Dr. Hubickiego. W piątek, 6 maja b. r. odwiedził Górkę Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej, Dr. Hubicki. Panu ministrowi towarzyszyli: p. Senatorka Hubicka, p. Wojewodzina Paciorkowska z córeczką, Zastępca Dyrektora Departamentu Min. Pr. i Op. Społ. p. Naczelnik Krakowski p. Wojewoda Kielecki p. Paciorkowski, Adjutant p. Ministra kpt. Wójcicki, Starosta Stopnicki p. Tarnogórski, Dyr. Państw. Zakł. Zdroj. p. inż. Byszewski i szereg innych Gości. Dostojni Goście zwiedzili całą Górkę, Sanatorjum, Kolonję sezonową, folwark, ogrody i t. p. oraz zaznajomili się z wszystkiemi urządzeniami Górki i zamierzeniami na przyszłość. W czasie zwiedzania Sanatorjum, p. Kazia Błaszkiewiczówna wręczyła Panu Ministrowi ozdobną teczkę, wykonaną przez nasze dzieci, zawierające wszystkie numery naszego pisemka od pierwszych chwil jego powstania, prosząc, aby zechciał zapoznać się z naszem pisemkiem i aby przypominało Mu ono naszą Górkę. Pan Minister odpowiedział, że pisemko nasze zna, że czyta je z zaciekawieniem i życzy Górce i dzieciom jaknajlepszej przyszłości.—

W czasie obiadu p. Dr. Starkiewicz przemówił, wyrażając Panu Ministrowi serdeczne podziękowanie za odwiedziny Górki i za tą stałą, serdeczną opiekę jaką doznaje Górka, od pierwszych chwil jej powstania, od Ministerstwa Pracy. Pan Minister wzniósł zdrowie Górki i jej Założyciela, podkreślając duże jej znaczenie dla kraju i zaznaczając, że Górka jest jednocześnie szkołą pracy lekarskiej i społecznej dla ludzi w tym kierunku pracować pragnących.

Następnie p. Dr. Starkiewicz dziękował gorąco p. Nacz. Bron. Krakowskiemu za serdeczną życzliwość z jaką odnosił się zawsze do pracy Górki.

Pan Minister i Szanowni Goście zabawili na Górce ok. 3-ch godzin, odjeżdżając nad wieczorem, żegnani z żalem przez nas wszystkich.

Rezurekcja na Górce. W Wielką Niedzielę, wczesnym rankiem,

wszystkie dzieci i młodzież sanatorjum, odświętnie ubrani, pospieszyli do sali różowej gdzie urządzono kaplicę dla odprawiania Mszy Świętej. Leżących zwieziono z łóżkami. Nastrój nadzwyczaj uroczysty i poważny. Wielu małych pacjentów modli się cicho i przygotowuje do Komunji Św.

Przed ołtarzem z wizerunkiem Chrystusa rząd świec z chybocącemi się płomykami· Od świerków stojących opodal wieje zapach lasu. Kapłan cicho modli się za wszystkich cierpiących, pokrzywdzonych, uciśnionych, prosi Boga o przywrócenie zdrowia chorym.

Drobne wargi dziecięce szepcą swe skargi i prośby: Boże, daj, aby nóżka przestała mnie boleć, ażeby matuś nie płakała nademną po nocach, a tatuś przestał się martwić. Mnie zaś, Boże, daj zdrowie, ażebym mógł na wiosnę wstać już, zrzucić twardy gips, pobiedz do lasu.

Inne proszą o pracę dla ojca, szeptem zwierzają swoje zmartwienia i pragnienia.

Modlitwom wtórują tony pianina. Wreszcie radosne, pełen nadzieji słowa pieśni wnoszą się w górę: „Wesoły nam dziś dzień nastał". —

Garstka chorych, cierpieniem odłączonych od najbliższych osób, zapomina o swych troskach, a myśl pełna otuchy ulata do Stwórcy.

Mszę św. odprawił miejscowy Ks. Kanonik, za co wszyscy serdecznie dziękowali.

Nasze święcone. W tym roku nieco odmienniej niż dotychczas obchodziliśmy święta Wielkanocne na Górce. Każda sala miała urządzone wspólne święcone. Współzawodnictwo rozwinęło się na wielką skalę, jedni chcieli prześcignąć drugich w przystrojeniu stołów.

Lśniły białe obrusy, przybrane zielonemi gałązkami. Na nich, w pośrodku, tradycyjne baby, obok barwne kraszanki, smaczne szynki i kiełbasy nęcące zapachem. — Po Mszy św. każda sala urządza wspólne śniadanie. PP. Pielęgniarki obdzielały dzieci święconem, poczem dzieci, w doskonałych humorach wyjechały na werendy, wesoło śpiewając pieśni wielkanocne.

Przyjazd p. Dr. Gawrońskiego. 24 marca przyjechał na Górkę p. Dr. Gawroński, lekarz-wychowawca, twórca Szkoły Odrodzenia, prowadzący dawniej Zakład naukowy specjalny w Vevey w Szwajcarji, następnie w W. Ks. Poznańskiem. W związku z przyjazdem p. Dr. Gawrońskiego Górka otwiera w najbliższym czasie oddział specjalny dla dzieci t. zw. psychopatycznych, trudnych do prowadzenia, opóźnionych w rozwoju i t. p.

P. Dr. Gawroński prowadzi jednocześnie wychowawstwo na naszej kolonji sezonowej, a z dziećmi naszej szkoły sanatoryjnej — mogącemi fizycznie pracować trochę — tworzy mapę plastyczną Polski na terenach parkowych Górki. — Na pagórkowatym, urozmaiconym terenie budujemy własnemi rękoma Ojczyznę, na której cała nasza Polska ma być w minjaturze, z górami,

grodami, rzekami, a nawet i Bałtykiem w przyszłości. Praca ta daje nam dużo przyjemności, a jednocześnie pozwala dobrze zapoznać się z plastycznym wizerunkiem Kraju. —

Pochód wiosny. W związku z nadejściem wiosny dziewczynki z sali różowej urządziły pochód wiosny. Zabawa udała się wyśmienicie. Malowniczy orszak z bo ćkiem i jaskółką na czele, radosną wiosną w otoczeniu bratków, niezapominajek, stokroci i zielonych żabek przedefilował przez salę rekreacyjną, odśpiewał śliczne piosenki, a później odwiedził wszystkie sale.

Ogródki przedszkolaków. Przedszkolaki nasze dostały skrzynki kolorowe, ozdobione wycinankami, w których pod kierunkiem p. Haneczki sieją różne kwiatki i roślinki, z wielką pieczołowitością podlewając roślinki, wystawiając na słońce i piełąc. —

W nagrodę za ich pracę w skrzynkach jest już zupełnie zielono, — a roślinki z dnia na dzień są większe.

Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Górki" odbyło się 26. IV i 11. V r. b. na którym omawiano sprawy wydawnicze i materjały do niniejszego numeru.

Poranek 3 Maja, odbył się ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 Maja.

Na program złożyły się pieśni narodowe, pogadanki o znaczeniu Konstytucji, deklamacje, wreszcie dzieci z chorągiewkami w dłoniach odjechały na werandy, a chodzące poszły na spacer.

Wiosna. Ciepłe wiosenne powierze zachęca do wyjścia na świat. Delikatne korony brzózek z każdym dniem są zieleńsze, ciągnąc oczy i serca dziatwy. To też Lekarze i Pielęgniarki nie mogą upilnować młodych miłośników przyrody. — W brzózkach zielonych, w sadzie pełnym kwitnących biało i różowo drzew tak ślicznie! — niesposób więc usiedzieć w murach, zatem gromada zuchów o kulach i laskach wymyka się codziennie do ogrodów.

Kolonje sezonowe. 4 maja r. b. przyjechała pierwsza partja 15 dzieci przysłana na leczenie przez Kasę Chor. w Częstochowie. Puste przez zimę pawilony stopniowo i powoli zaczynają sią zaludniać małym ludkiem wyrwanym z zaduchu miast, nie mogącym dość nacieszyć się słońcem, czystym powietrzem i swobodą.

D y r e k c j i P o l s k i e g o R a d j a R e d a k c j a n a s z a s k ł a d a n a j g o r ę t s z e i n a j s e r d e c z n i e j s z e p o d z i ę k o w a n i a - w r a z z Z a r z ą d e m Towarzystwa Przyjaciół Górki z a t a k s e r d e c z n ą i ż y c z l i w ą p r o p a g a n d ę n a s z e j i d e i l e c z n i c t w a d z i e c i ę c e g o. Polskie Radjo zrobiło nam wielką niespodziankę, samorzutnie wznowiwszy pogadanki o naszej Górce.

Nie wiedząc nawet o tem (niestety, korzystając z prądu elektrycznego tylko w godzinach wieczorowych dotąd, nie mogliśmy nawet uruchomić naszego radja i wysłuchać tych serdecznych i miłych słów do nas i o nas — dopiero obecnie będziemy mieli większą możność korzystania z dziennych audycji) — zdumieni byliśmy szeregiem listów i ofiar na leczenie dziecka wpłacanych na nasze konto do PKO. — Zamiast nieudolnych słów podziękowania — przesyłamy staropolskie: „BÓG ZAPŁAĆ". —

P. Zygmuntowi Kisielewskiemu za serdeczne słowa przesłane naszej Górce, którą otacza od pierwszych dni powstania serdeczną życzliwością i gorącą przyjaźnią — bardzo, bardzo dziękujemy i liczymy, że Szanowny i Czcigodny nasz Przyjaciel zechce odwiedzić nas rychło.

P. Juljuszowi Kaden - Bandrowskiemu gorąco dziękujemy za miły list i łaskawą obietnicę napisania do nas, o nas i dla nas. Pragnęlibyśmy bardzo, aby zechciał zapoznać się bliżej z naszą Górką, przyjechać do nas. — Będzie Wielce Szanowny Pan tak bardzo upragnionym i sercem całym witanym gościem naszym. Bardzo, bardzo o to prosimy, a może i mili Jego synkowie odwiedzić też mogliby chorych Aciaków i Bekasów z Górki ? —

P. Annie Nagórskiej, p. Librachowi p. J. Kaweckiemu, p. Dr. Rasiównie, p. Sztenclównie, za łaskawą współpracę z naszym pisemkiem, obietnicę współpracy, nadsyłania utworów i opisów najmocniej dziękujemy i o stałą pamięć prosimy. —

Dziękujemy też wszystkim tym, których wymieniać nie sposób, co z tak miłą nam życzliwością odnoszą się do nas i pomagają w akcji naszej. — Dziękujemy i prosimy niezapominać o nas. —

OFIARY (i składki). Ofiary złożone poprzednio			zł. 46. —
Krysia Grodzicka, z Dąbrowy, deklarowane			„ 10. —
E. Kempnerowa, z Warszawy, wpłacone			„ 5. —
Dyr. J. Radzymiński, Lublin	(z Listy Nr. 1)		„ 50. —
Woj. W. Paciorkowska, Kielce	„		„ 6. —
W. Zakowa, Lublin	„	(1)	„ 1. —
Dr. St. Bogusławski, Łódź	„		„ 10. —
Dyr. A Wilusz, Stopnica	„		„ 6. —
Rektor Z. Bielski, Kraków	„	(2)	„ 20. —
W. Skrzędziewska, Warszawa	„		„ 2. —
Adw. J. Skoczyńska, Warszawa	„		„ 6. —
Dyr. J. Jąmroz, Busko-Zdrój	„		„ 6. —
L. Wiśniewski, Janów Podlaski	„		„ 2. 50
W. Piasecka, Warszawa	„		„ 6. —

Dr. Przemyski, Poznań (składka)	„		„ 6. —
Dr. H. Radlińska, Warszawa	„		„ 6. —
Prof. Dr. W. Jasiński, Wilno	„		„ 6. —
M. Perkowska, Warszawa	„		„ 6. —
Dr. J. Gawroński, Zrenica, p. Środa Wlp.			„ 6. —
Koło Młodz. P. C. K. szkoły powsz. w Krześlinie (Siedlce)	„		„ 3. —
Inż. H. Wyganowska, Warszawa	„		„ 6. —
SS. Urszulanki, Stanisławów	„		„ 6. —
A. Kurnatowska, Krokocka Wola,	„		„ 3. —
M. Koprowska, Łódź	„		„ 6. —
C. Kopecki, Warszawa	„		„ 6. —
W. Żakowski, Warszawa	„		„ 1, 50
Dyr. J. Radzimiński. Lublin	„		„ 12. —
Woj. E. Manteufflowa, Warszawa	„		„ 20. —
Dr. K. Dadey, Zakopane	„		„ 6. —
Dyr. Z. Kolkiewicz, Kraków	„		„ 6. —
K. Srokowski, Warszawa (i 2 pożyczki budow. oraz książki)	„		„ 5. —
M. Jasińska, Warszawa	„		„ 21. 20
Dyr. Wł. Gruszczyński, Warszawa	„		„ 12. —
A. Felen, Warszawa	„		„ 0. 50
I. Flochówna, Chodorów	„		„ 0. 50
M. Gordylowa, Biała k. Bielska	„		„ 0. 50
K. Wiśniewski, gm. Tułowice pow. Suchaczew	„		„ 0. 50
Loeblowie B. Duba, ad Rożniatów	„		„ 6. —
J. Skowrońska, Warszawa	„		„ 2. —
W. Żakowa, Lublin	„	(1)	„ 1. —
Br. Trojanowska, Skierniewice	„		„ 6. —
T. Milbertówna, Dąbrowa Górn.	„		„ 5. —
A. Piotrowski, Surhow, pow. Krasnystaw	„		„ 0. 50
S. Krokowski, Zakopane	„		„ 2. —
J. i M. Montwiłłowie, Starogard, Pomorze	„		„ 1. —
Częstochowskie Koło Przyj. Górki	„		„ 256. 11
Kr. Janiszewska, Knurów, G. Śląsk	„		„ 5. —
M. Gordylowa, Biała k. Bielska	„	(3)	„ 1. —
J. Datkowska, Częstochowa	„		„ 1. 50
M. Schlamówna, Zapole, pow. Luboml	„		„ 3. —

M. Stańkowska, Bobrka pow. Równe „ „ 2. —

Razem zł. 626. 31

Serdecznie, gorąco dziękujemy!

Z listów do Redakcji.

(podajemy wyjątki z listów zawierające ciekawe ujęcia i opinje)

— (Poufne zwierzania do Redakcji)

„Pisemko Wasze jest miłe — tętni rzetelnem przekonaniem i ta bezpośredniość uczucia, udziela się często czytelnikowi. Zdaje mi się jednak, że dyskretniejsze, choć mocne i śmiałe w wyrazie, prowadzenie głęboko pomyślanej propagandy, byłoby lepsze. Świetny jest pod tym względem artykuł o słoneczku — pulsujący dynamiką uczucia, pod naukowem, popularnem ujęciem tematu. „Ludzie bezdomni" daleko mocniej wstrząsnęli sumieniem filstrów, niż stosy najpłomienniej redagowanych odezw. Oczywiście — na takie wyżyny SZTUKI, „Górka" dziś wejść nie może — ale kto wie czy z grona jej piskląt, nie wyfrunie w świat — przez ten właśnie organ, istotny szerokoskrzydły talent?. Należałoby tylko zwróć uwagę młodocianych autorów na bogactwo niewyzyskanych, blizkich im tematów — na prostotę ujęcia, która jest dziś — jak i niegdyś, kanonem wolnego artyzmu.

Przecież asonanse dowolna rytmika wiersza — to właśnie swobodny gest poezji. Nie mówiąc o prozie. Tymczasem w „Górce" spotyka się czasem, niestety, koturnowe aspiracje.

Takie wyrażenie: ... „P. Tadeusz Woźniak, studjujący w gimnazjum w Stopnicy," — ani jemu — ani zakładowi średniemu w którym się UCZY — zaszczytu nie przynosi. Prawda:

Powinna też być w pisemku powieść — czy powiastka, bo to zawsze ogół czytelników mocniej interesuje. Możeby urządzić konkurs?

Jeśli chcecie, mogę na próbę coś w tym rodzaju napisać.

Jeśli nie można przez miesiąc uzbierać kilku lokalnych dowcipów, to lepiej nie przedruko-

wywać - bo „Gorka" winna być pisemkiem oryginalnem. Możnaby wprowadzić dział rozrywek umysłowych—układanych przez dzieci — lub starszych, zwykle chętnie.

Z całego serca życzę pomyślnego rozwoju i łączę: Cześć!

A. N.

(Od redakcji: Wybaczy nam nasza Serdeczna Przyjaciółka że całość uwag Jej pozwalamy sobie podać. Czynimy to — gdyż najzupełniejszą im przyznajemy słuszność i dążyć będziemy do skorzystania z nich, — serdecznie i gorąco za nie dziękując. — Chcemy przytem wywołać i inne głosy, uwagi, rady i krytyki — dając tą próbkę jak w serdecznej, dobrej, życzliwej formie można nas skrytykować i dać rady dobre, za które wdzięczność tylko mieć będziemy).

Konkurs na Prace Dziecka

Instytut Propagandy Sztuki w związku z wystawą „Sztuki dziecka", który ma się odbyć z końcem lata rb., ogłosił konkurs na pracę dziecka. Posługiwać się można do wyboru: ołówkiem zwykłym, kredkami kolorowemi, wycinanką, farbami wodnemi lub klejowemi. Praca musi być bezwzględnie samodzielna. Każde dziecko może nadesłać nie więcej, jak cztery prace. Prace dobre będą umieszczone na wystawie Instytutu pt. „Sztuka dziecka"; najlepsze prace będą nagrodzone.

W konkursie mogą brać udział dzieci w wieku od lat 4 — 14 włącznie.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 czerwca rb. Rysunki przesyłać można pojedyńczo lub [szkoła] zbiorowo pod adresem: Instytut Propagandy Sztuki, Warszawa, Królewska 13, konkurs „Sztuki Dziecka". Wszelkich informacyj, dotyczących konkursu udziela sekretarjat I. P. S. w godz. od 10—4 pp. tel. 240-10.

Zagadka.

Mam ja cztery rogi
Nie bądź dla mnie srogi.
Ach, — nie znęcaj się nade mną
I nie karz mnie plamą ciemną
Bo z mego ośrodka
Płynie mądrość słodka.

[książka]. **A. N.**

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30 zł.; 1/4 — 20 zł.; 1/8 — 12 zł. — Drobne — za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. — Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.—

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju, lub drukarnia p. St. Łuszcza w Busku--Zdroju. — Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATA: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy — 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr. 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku—Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**
Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.
Wszelką korespondencję kierować: Busko—Zdrój, Górka, Redakcja „Górki".

Druk. St. Łuszcza, Busko — Zdrój, Tel. Nr. 42.